

Wielkość pijących mleko

30 maja 2016

Zawsze ci sami dobrodzieje... Kiedy do siermiężnej polskiej krainy wróciły po 1989 r. stare jak świat stosunki kapitalistyczne w nowoczesnym przybraniu, odrodziły się także dawne złudzenia co do ich istoty i moralnych walorów. Stały się one podstawą ideologii panującej do tego stopnia, że już niemowlaki w kołyskach, zanim pierwszy raz powiedzą „mama” i „tata”, gaworzą o dobrodziejstwie własności prywatnej, zysków i wolnej konkurencji. Mimo, że społeczną większość przygniatają one do ziemi swą dziką brutalnością.

Warto więc może przywołać to, co już o nich onegdaj krytycznie mówiono i pisano. Nie tylko w naukach różnych, czy w publicystyce, ale zwłaszcza w literaturze pięknej. Stanowczo bowiem wciąż jej się u nas nie docenia. A przecież to ona tworzy perspektywy konkretnego postrzegania wiecznie zielonego drzewa życia w przeciwieństwie do – jak mawiał J. W. Goethe – suchego i wiotkiego właśnie drzewa teorii. Oczywiście nie każda zasługuje na taka sama uwagę. Różne bowiem gałęzie z niego często służą tylko przysłanianiu i mistyfikowaniu panujących stosunków. Rzadziej odkrywaniu ich natury. Zależy to od nastawienia pisarzy.

Gdy np. na starożytny Rzym patrzymy z perspektywy wielkich retorów, poetów, dramaturgów i prozaików, zarówno jego, jak i późniejszych czasów, zachwyca on nas swą wzniosłą wielkością i doskonałością moralną. Widzimy pięknych ludzi i piękne ich życie. Mimo, że miały w nim miejsce tragedie, zbrodnie, intrygi – jawi się nam jako swoista, niedościgła Arkadia. Poeci zaś dawni i współcześni – jak choćby nasz Zbigniew Herbert – drapują się w togi senatorów, moralizują, a czyny cesarów zyskują dzięki nim patos i ucieleśniają jeno wzniosłe wartości, którym należy się posłuch, uznanie i naśladowanie.

Nie jest to wszakże obraz jedynie możliwy. Ten Rzym miał

przecież swoje zaplecze i podstawy: brudne, dwuznaczne, pełne gier i nieczystych manipulacji. W nich zwłaszcza znajdowały drastyczny wyraz faktycznie panujące stosunki społeczne i ich sprzeczności. O tym jednak milczy apologetyczna literatura piękna, bo oczy ma zwrócone na społeczne szczyty i kulturowe fasady, jakby tam tylko zawarta była istota tworzonego przez te stosunki świata ludzkiego. Ostają się więc wśród tych uwiecznianych fasad i szczytów politycy, wodzowie, właściciele latyfundiów itd. Niewolnicy zaś, plebs, żołdacy, kupcy, lichwiarze etc. przepadli w mrokach dziejów.

Nasze czasy są jednak bezwzględne. Zarówno w krytycyzmie wobec siebie samych, jak i takiej literatury. Nie przypadkowo mniej więcej od połowy XIX w. noszą miano „ery podejrzliwości”. Nic tedy dziwnego, że zwłaszcza Bertolt Brecht – artystyczna ikona światowej lewicy – ucieleśniał tę podejrzliwość.

Jednym ze znaczących jej wyrazów jest jego powieść: „Interesy pana Juliusza Cezara”, w której pokazuje rzeczywiste znaczenie owego zaplecza, czyli to, co przemilczali przed nim wielbiciel Rzymu, jego wielkich postaci i ich kulturowej ogłady. Stanowi ona zarazem (mimo, że dotyczy bezpośrednio Cezara i starożytności) świetną alegorię świata kapitalizmu i przewrotne odsłonięcie jego mechanizmów, które znowu od 1989 r. nad nami panują. Nie wydał wprawdzie tej powieści za życia, bo uważał za niedokończoną. Jednakże – z punktu widzenia dzisiejszych norm literackich – nie musiał mieć w tym przypadku żadnych skrpułów. Dla nas stanowi ona zwartą całość. Owe normy inaczej bowiem określają powieściowe otwarcia i zamknięcia. A zresztą – nic w życiu nie ma końca i zamknięcia. W życiu przodków, jak i w naszym – także. Wszystko wszak (zwłaszcza dziś) jest zwichnięte. Nawet harmonia literatury. Perspektywa oglądu, jaką przyjął pisarz, nie likwiduje wielkości imperatora. Jednakże unicestwia aurę, którą z tą postacią wiążemy. Zdejmuje Cezara z pomnika i obnaża go. Pokazuje jako jednego ze znakomitych starożytnych specjalistów od machlojek i manipulacji. Przede wszystkim –

politycznych. Ale nie tylko. Imperator bowiem – wedle niego – należał do takich specjalistów, co nie brzydzili się żadnymi środkami, by realizować swe cele i interesy. A lichwę, banki i handel cenili nawet bardziej, niż świątynie swych bogów i bohaterów.

Narratorem powieści jest młody człowiek, który postanawia napisać oto biografię Juliusza Cezara. Rola jego jednak sprowadza się li tylko do uporządkowania dokumentów i zgromadzenie wszystkich możliwych o nim wspomnień. Sam – jest zaskoczony wymową jednego i drugiego. Nic wszakże od siebie nie dodaje. Jest wierny faktom.

Najwięcej jednak danych otrzymuje – o dziwo – nie od jego towarzyszy z legionów czy ze świata polityki, lecz właśnie od ludzi interesu, zwłaszcza od kupców. A jeden z tych ostatnich przekonuje go, że nie tylko stanowią oni sól ziemi, lecz i źródło swoistego humanizmu Cezara. Bo – powiada – gdyby kierował się on jeno bezwzględными zasadami polityki, a zwłaszcza bandycką logiką wojska, osiągnął by może i dużo, lecz nigdy nie wszedłby na szczyty swej bezsprzecznej wielkości. Stało się to zaś możliwe tylko i wyłącznie za sprawą kupców.

Handel – powiada on – wniósł pewien rys humanistyczny w stosunki między ludźmi. W głowie kupca zrodziła się pierwsza idea pokojowa, myśl, że postępowanie łagodne jest użyteczne. Pan rozumie, myśl, że na drodze bezkrwawej można osiągnąć większe korzyści, aniżeli na krwawej. Istotnie, skazanie na śmierć głodową jest czymś łagodniejszym od skazania na śmierć przez ścięcie. Tak samo los krowy mlecznej jest pomyślniejszy, niż los tucznika. To kupiec na pewno wpadł na myśl, że z człowieka można wydobyć więcej niż tylko jelita. Niech pan jednak przy tym nigdy nie zapomina, że wielkie humanitarne hasło „żyć i pozwolić żyć” oznacza „żyć” dla pijących mleko, a „pозwolić żyć” dla krowy.

I tu właśnie tkwi źródło tzw. praw człowieka i opoka wszelkich

wartości humanistycznych. Jedno zaś i drugie stanowi wyraz i zarazem przysługę konkretnych historycznie interesów zawsze tych, co uosabiają wielką własność prywatną i trzymają władzę. Oni piją mleko. Reszta to krowy i ich obsługa, którzy dlatego podlegają ochronie, bo dzięki takiemu porządkowi można z nich wydobyć nie tylko jelita.

Brzmi to brutalnie. Gorzej, niż najczarniejsza ironia. Ale Brecht w swej powieści pokazuje, że tylko w takim kontekście był możliwy Juliusz Cezar, który „żył”, należąc właśnie do pijących mleko, i „pozwalał żyć” wszystkim, których mógł (m.in. za pośrednictwem kupców) wydoić. Był wszak władcą rozumnym...

I ta konstatacja należy właśnie do wytworów „ery podejrzliwości”, chociaż żyjemy w czasach, w których chętnie ucieka się od takich prawd. Boć osobno – zwłaszcza w Polsce po transformacji – chcemy widzieć świat interesów i wzniosłych wartości, jakby nic ich nie łączyło. Udajemy, że tylko tolerujemy ten pierwszy, eksponując drugi. Kultura popularna, seriale, filmy, powieści spychają ów pierwszy na pobocze. Arystokratycznie i z pogardą uznajemy za kamerdynerstwo wiązanie jednego z drugim Ale nie bądźmy tacy pańscy.

Brecht, gdyby dziś tę powieść pisał, zapewne nie zawahałby się, aby te słowa uznać za rzeczywiste motto zaczadzonych neoliberalną ekonomią nie tylko Niemiec, Polski, ale i całej Unii Europejskiej. Choć ta ostatnie – jako podmiot zbiorowy – nawet się nie umywa do przymiotów Cezara. Jednakże, podporządkowana ślepo lichwiarskiemu kapitałowi finansowemu, precyzyjnie wyodrębnia tych, co mają prawo i przywilej picia mleka i tych, którzy – wciąż w warunkach pokojowych – byli, są i będą dojeni. Zawsze i wszędzie. Także więc w kapitalistycznej Polsce, czyli nigdzie.

Autorstwo: Jan Kurowicki

Źródło: Strajk.eu